

Rozdział 13

Moim oczom ukazał się ludzki szkielet, bez oczu. Ze strachu omal nie dostałam zawału. Powoli cofnęłam się od monstrum.

- O co chodzi? - zapytał, zdziwiony moim zachowaniem.

Philip szybko zdjął lustro, które wisiało na ścianie koło lodówki i podał je mężczyźnie.

- O matko, zapomniałem, że nie zmieniłem postaci — powiedział i jednym ruchem ręki przybrał postać człowieka z krwi i kości oraz skóry.

Był to wysoki brunet, który na oko miał około czterdziestu lat. Posiadał lekki zarost. Mężczyzna okręcił się raz wokół własnej osi, a jego szata zmieniła się w szary podkoszulek, skórzaną kurtkę i potargane dżinsy.

- O wiele lepiej — powiedział po chwili i odłożył lustro na blat stołu.

- Kim ty jesteś? - spytałam zainteresowana.

- Można tak powiedzieć, że jestem twoim biologicznym ojcem, a z zawodu jestem śmiercią — odpowiedział spokojnie, pokazując przy tym rząd śnieżnobiałych zębów.

- Co? - zapytałam zszokowana — To nie jest możliwe. Ty nawet nie jesteś do mnie podobny.

- Może z wyglądu to nie, ale oczy to masz po mnie i to na dodatek w obydwu postaciach. Natomiast urodą bardzo przypominasz swoją matkę. Była taka piękna, kiedy się poznaliśmy, później również, ale to nieco za moją pomocą ciągle wyglądała tak młodo. Nie mogłem jej odmówić jak przyszła prosić mnie o pomoc razem z Gregiem. Nie mogłem im odmówić, jednak wiedzieli, że mogą być tego efekty uboczne, czyli twój dar.

Zamurowało mnie. Nie wiedziałam co mam powiedzieć. Nie codziennie ludzie się dowiadują, że ich rodzicem jest sama śmierć. Czy to w ogóle brzmi racjonalnie? Ojciec śmierć.

- Więc znasz już prawdę o sobie i wiesz, jakie jest twoje zadanie. Jak chcesz, możesz wzywać mnie, kiedy nie będziesz czegoś wiedziała. Również możesz pytać się Philipa, on jest we wszystko wtajemniczony. W wolnych chwilach będę cię odwiedzał — powiedział mężczyzna.

- Co czy ty uważasz, że ja ci ot, tak uwierzę. To wszystko staje się jeszcze dziwniejsze. To nie ma sensu... - mówiłam bez przerwy, nie mogąc uwierzyć w to wszystko, co się dzisiaj dzieje.

- Jesteś skarbie. Ja to wiem, ty też to wiesz, jednak nie chcesz tego do siebie dopuścić — powiedział spokojnie mężczyzna, kładąc na moim poliku swoją dłoń.

Nagle przed moimi oczami pokazał się obraz. Rodzice rozmawiali z tym mężczyzną. Mama płakała, jednak pomimo to prosiła, aby to zrobił. Potem mój poród. Twarze uradowanych rodziców. Ten mężczyzna odwiedzający nas w moim dawnym domu. Choroba mamy.

On wiedział wszystko. To było tak, jakby on obserwował mnie na każdym kroku. Znał każdy mój ruch, a pomimo tego ja go nie znałam. Nie pamiętałam go, nawet jak odwiedzał moich rodziców. To było dziwne, a jednak prawdziwe. On jednak był moim ojcem, ale jeśli ten mężczyzna jest moim biologicznym tatą, to kim jest dla mnie Greg. Tatą, czy jednak zupełnie obcą osobą, ale ja tego tak nie odczuwałam. To właśnie Gregory był przy mnie. To on pomagał mi w lekcjach, opiekował się mną przez całe życie, chronił mnie przed niebezpieczeństwami całego świata. To on był dla mnie prawdziwym tatą, a nie ten dla mnie obcy mężczyzna.

- Jak masz na imię? - zapytałam po chwili, sama nie wiedząc, czemu to robię.

- Damien — odpowiedział — Dobrze, muszę już wracać, bo praca wzywa. Jak co mogę was podrzucić do tamtego zaułka. Będziecie szybciej tam niż Lucas, a możecie mu się przydać — zaproponował mężczyzna.

Zgodziłam się. Damien bez problemu przeniósł nas na miejsce. Zobaczyłam, jak jeden z koleś uderzył Hankę metalową rurą w głowę.

- Zostawcie go — zawołałam.

Mężczyźni od razu się odwrócili w moją stronę.

- Patrzcie, kogo my tu mamy. Lalunia z kolegą chce pomóc naszemu mięczakowi. Na waszym miejscu wróciłbym do domu — odezwał się jeden z koleś.

- To, czemu nie wrócisz. Wiedz, że niebezpieczeństwo czai się wszędzie, a tutaj już na pewno — powiedziałam.

Nie wiem czemu, ale dostałam nagły przypływ odwagi. Nie bałam się w ogóle tych gości.

- Uuu, jaka mądra, jednak nie radzę z nami zadzierać, bo może się to skończyć dla ciebie źle — powiedział inny.

- Nie boję się was, to wy powinniście się mnie lękać — odparłam.

Jeden z chłopaków zaczął kierować się w moją stronę. Zatrzymał się dopiero pół metra przede mną. Był to wysoki szatyn z małym zarostem. Nie rozumiem czemu każdy chłopak, którego spotkam, musi być ode mnie wyższy. Chłopak przejechał palcem po moim policzku.

- Nawet jesteś ładna. Nie chciałbym, aby taka dziewczyna jak ty miała zmasakrowaną twarz. Jednak jeśli nie odejdziesz stąd, będę musiał to zrobić — powiedział po chwili i przybliżył się, aby dać mi buziaka.

Korzystając z okazji, uderzyłam kolesia kolanem w krocze, odsuwając się szybko. Chłopak zwinął się z bólu. Nagle jego kolega do mnie podbiegł i uderzył mnie pięścią w twarz. Policzek zrobił się gorący z bólu. Chwyciłam się za nie dłońmi. Poczułam wściekłość. Nie mogę puścić tego płazem. Opuściłam rękę i spojrzałam wściekłym wzrokiem na oprawcę. Poczułam jak wściekłość, rozprzestrzenia się po moim ciele. Czułam się silniejsza. Nagle chłopak zaczął się cofać przerażony. Musiało się ze mną dzieć coś dziwnego. Spojrzałam na dłonie. Ze skóry wyłaniały się czarne smugi, które zazwyczaj widniały jedynie na moich zdjęciach. Nie przestraszyłam się tego. Jedynie co teraz czułam to złość i siłę, która coraz bardziej wzrastała we mnie. Wszyscy co znajdowali się w zaułku byli przerażeni.

- Co to kurwa jest? - zapytał jeden z nich.

- Jestem twoją największą zmorą. Jestem córką najpotężniejszej istoty na świecie — powiedziałam, ale tak jakby nie swoim głosem.

Był on potężny, przyprowadził on o gęsią skórkę. Sama nawet nie chciałam tego powiedzieć, to tak samo wypłynęło z moich ust.

Niespodziewanie napastnicy zaczęli uciekać jak najszybciej. Kiedy już nie został po nich żaden ślad, no oprócz rur, które zgubili, kiedy wybiegali w popłochu, podbiegłam szybko do Hanka, który leżał zdezorientowany na betonie. Z trudem starał się nie zemdleć. Na czole miał ranę, z której powoli sączyła się krew.

- Ty jesteś ranny — powiedziałam, już nieco spanikowana.

- To nic takiego, takim jak my szybko się goją rany — odpowiedział ostatkiem sił.

- Jakoś nie widać, abyś miał się uleczyć — stwierdził po chwili Philip.

Położyłam na czole Hanka dłoń, aby sprawdzić, czy przypadkiem nie ma gorączki.

- Zostaw ją tam, przynajmniej tak nie boli — powiedział chłopak, chwytając moją dłoń i kładąc ją z powrotem na swoim czole.

Zapadła cisza. Ja kuciałam obok Hanka, trzymając dłoń na jego czole, a Philip stał nad nami, się przyglądając.

- Jak my go przeniesiemy do Dark Hills? - zapytał Philip, przerywając ciszę.

- Nie daleko stoi mój samochód — powiedział słabo Hank, po czym natychmiast stracił przytomność.

- Dobrze wiedzieć, tylko jak my teraz go znajdziemy? - zapytał nieco wkurzony tym, że chłopak zemdlał, zanim go do niego zaprowadziliśmy.

Zaczęłam czegoś szukać po kieszeniach kurtki Hanka. Niespodziewanie poczułam coś zimnego. Wyjęłam przedmiot, którym okazały się kluczyki. Znajdował się tam również pilot do otwierania. Dobrze wiedzieć, że ma samochód z elektrycznym zamkiem.

- Może dzięki temu — powiedziałam, pokazując je towarzyszowi.